

ANETA
GRABOWSKA

ŚWIĘTA BEZ ŚNIEGU



ilustrował Kazimierz Wasilewski

Wydawnictwo Skrzat
Kraków



Auć... – syknęła dziewczynka, na oko w wieku, kiedy kończy się przygodę z przedszkolem, a zaczyna nowy etap w szkolnej ławce.

– Dziecko, ostrożnie! Twoja noga w gipsie to ostatnie, czego potrzebujemy na święta – powiedziała mama, myślami będąca już chyba w przedświątecznej krzątaninie.

Jagoda najpierw prychnęła buńczucznie, ale po chwili zabrała się za rozmasowywanie obolałego kolana, przyznając mamie rację, przynajmniej częściowo. Powinna bardziej uważać, biegnąc do okna, by sprawdzić, czy jej marzenie już się spełniło. Jednak zupełnie nie zgadzała się z pozostałą częścią maminej wypowiedzi. To nie będą prawdziwe święta, tylko jakaś podróbka, która nie potrafiła przywołać na jej twarz uśmiechu. Jagoda, jak każde dziecko, oczywiście cieszyła się na ubieranie choinki, pieczenie ciastek z mamą czy wesołe kolędowanie. To jednak jej nie wystarczyło. Wszystko bowiem wskazywało, że tegorocznym świętom zabraknie czegoś, co nadaje im prawdziwej magii – nie będą białe.

❄️ ❄️ ❄️

Gdzie się podział ten rozkoszny puszek, tak chętnie łapany na język, gdy spadał z nieba? Te zamrożone kałuże, po których ślizgała się jeszcze rok temu, gdy wracała z tatą z przedszkola? Z czego zrobić duże i twarde kule, którymi tak ochoczo celowała w Maćka z równoległej grupy...? Tego, który ciągnął ją zawsze za warkocze, gdy spotykali się na przedszkolnym podwórku.

Jagoda rozumiała bardzo wiele: umiała się dzielić, czekać na swoją kolej, wiedziała, czym jest kompromis i wiele innych rzeczy, które w jej wieku niekoniecznie wydają się oczywiste, zwłaszcza w praktyce. Za żadne skarby świata nie potrafiła jednak pojąć, jak pani zima mogła ją tak perfidnie oszukać! Jeszcze w grudniu usprawiedliwiała ją, że na pewno zdąży oprószyć śniegiem dachy i podwórza, nim przyjdzie ubierać choinkę. Teraz niestety czasu pozostało jak na lekarstwo, a zimnego puchu jak nie było, tak nie ma.

Najpierw pojawiła się kwestia Świętego Mikołaja. Naprawdę dziwna sprawa. Jagoda była pewna, że śnieg przybędzie wraz z nim. Wszak podróżował saniami i choć miał cały zaprzęg reniferów, to nie sądziła, by Kometek, Amorek, Tancerz, Pyszałek, Błyskawiczny, Fircyk, Złośnik, Profesorek oraz Rudolf¹ potrafili ciągnąć je po asfalcie, zwłaszcza takie wypełnione prezentami, zresztą – nie da się ukryć – sam

święty też swoje ważył. Kiedy więc nadszedł szósty grudnia, a śniegu wciąż nie było, Jagoda rozplakała się pewna, że Mikołaj do niej nie dotrze. Na nic zdały się pocieszenia rodziców, że na pewno przybędzie, że nie mógłby w tak ważnym dniu zawieść Jagódki, skoro wie, jak na niego czeka. Uspokoiło ją to wprawdzie, ale tylko troszeczkę. Ona przecież nie zarzucała brzuchatemu świętemu złej woli, ale dostrzegała problemy natury logistycznej. Tym większe było jej zdziwienie, gdy rano znalazła pod poduszką wymarzony prezent wraz z karteczką z napisem: „Zawsze znajdę sposób, żeby Cię odwiedzić, Jagódko!”. Dziewczynka cieszyła się, choć jednocześnie w jej głowie kłębiły się różne pytania, z tym podstawowym na czele: „Jak on tego dokonał?”. W końcu wzruszyła ramionami i postanowiła nie zaprzatać



¹ Imiona reniferów – za wierszem Clementa C. Moore’a.